Dodany przez Redakcja
środa, 01 lutego 2012 21:55 -



?*Jestem mamą 6-letniej córki o imieniu Yasemin. Córka moja chodzi do pierwszej klasy, do szkoły dla dzieci upośledzonych umysłowo, fizycznie oraz dla dzieci niewidomych lub słabowidzących. Mieszkamy w Niemczech, a dokładnie w Aachen. Ze strony męża nie mam za bardzo pomocy, dlatego też przyjeżdża często do mnie moja mama, by pomóc mi w wychowaniu córki. Swoja drogą nie wiem, skąd babcie mają tyle siły w sobie. Ja niestety jej nie mam. Myślę często, iż jestem wyrodną matką i jest mi z tym bardzo źle. Nie mam siły zajmować się moją córką, chociaż wiem, że mnie potrzebuje najbardziej na świecie. Ja jednak nie umiem, nie mogę, może nie chcę? Ta myśl, że nie mam ochoty zająć się swoją córką, doprowadza mnie do szału. Gdy kładę Yasemin wieczorem do łóżeczka, mam wyrzuty sumienia. Myślę wtedy, że ona na pewno nudziła się ze mną. Na pewno czekała, aż włączę muzykę i będę z nią na rękach tańczyć, lecz ja na to po prostu nie mam ochoty. Czy jest możliwe, że ja nie kocham swojej córki??? Czasem myślę, że tak właśnie jest :(Krew mnie zalewa, gdy zbliża się sobota i niedziela, gdy będę musiała z nią być przez cały dzień. Cieszę się zawsze w niedzielę wieczorem, bo wiem, że mała pojedzie do szkoły i nie będzie jej ponad 8 godzin. Jednak jak przyjeżdża, powinnam znaleźć dla niej czas, gdyż nie pracuję. Ale nie mogę, nie umiem, nie chcę. Marzę, żeby była już 20.00 i wtedy Yasemin pójdzie spać. Wstydzę się bardzo tego, co piszę, ale taka jest prawda. Nie daję już sobie rady z niczym. Bardzo proszę o pomoc, jak można zmienić postępowanie? Chcę dla niej jak najlepiej, potrzebuję siły na to. Ale skąd ją wziąć??* ??

Takiej treści mail pojawił się niedawno w naszej redakcyjnej skrzynce, napisany ręką jednej z użytkowniczek. Jak widać, zrywa on zupełnie z etosem bohaterskiej matki, która z podniesionym czołem znosi chorobę dziecka, na przekór wszystkiemu znajdując w sobie pokłady siły, energii, optymizmu, miłości, czułości, dobroci. I, co istotne, pokazuje tę zwyczajną, prawdziwą, po prostu ludzką stronę życia. Nie każdy bowiem jest ?materiałem na bohatera?...

?Nie możesz dać więcej, niż dać możesz? - mówi nasza Redaktor Naczelna, Kasia Łukasiewicz. - Te słowa usłyszałam od mojej koleżanki, nota bene psycholog, podczas jednej z rozmów, krótko po urodzeniu Hani. Padły one w odpowiedzi na moje wynurzenia dotyczące braku cierpliwości do Hani. Wręcz stanu pewnego ?zamrożenia? uczuciowego do niej. Czułam się ?sparaliżowana?, bezsilna. Trudno było mi przytulać się do niej, dawać czułość. Cieszyć się z bycia mamą.

O tym, że tego typu niewesołe myśli, negatywne uczucia, chwile rezygnacji i autentycznej złości nie są przypadkiem odosobnionym, świadczy opowieść Kasi o pierwszych miesiącach pobytu Hani w domu (PRZECZYTAJ). Czytając tę relację, również można by było powiedzieć ?wyrodna matka?, ?wariatka?, ?nie kocha swojego dziecka?. A jednak obecnie nikt, znający Kasię, nie odważyłby się tak powiedzieć!

Czy zawsze jednak należy ?nieść swój krzyż? z uśmiechem, dumnie unosząc głowę? Udowadniać wszystkim ?ja wam pokażę!?? Człowiek jest tylko człowiekiem, ma pewne granice wytrzymałości i tego, co potrafi znieść. Uczucia rezygnacji, strachu, zniechęcenia, zwłaszcza w

ciężkiej sytuacji życiowej, nie są niczym wstydliwym! Wątpliwości? Strach przed własnymi myślami? Poczucie winy? Wyrzuty sumienia? To tylko świadczy, że człowiek ma serce, ma duszę, jest w stanie odczuwać, reagować na otaczającą go rzeczywistość!

Agnieszka, pisząc list, oczekuje pomocy, wsparcia, porad, jak się uporać z dręczącymi ją wątpliwościami? Skąd wziąć siłę na codzienność z córką? Jedno jest pewne, tezę o tym, że córki nie kocha można z czystym sumieniem wyrzucić do kosza!!! Gdyby tak było bowiem, to ani nie targałyby nią wątpliwości, ani wyrzuty sumienia, ani poczucie winy, prawda? Czasami ciężko jest przemóc się i zdobyć na cieplejsze reakcje względem upośledzonego dziecka, nie wszyscy posiadają tę umiejętność. I nie jest to nic złego... Trudno jednak, bez fachowej pomocy psychologa, dociec, skąd się to bierze, jakie są tego przyczyny. Może to podświadome obwinianie siebie lub innej osoby? Może niechęć do dziecka to tak naprawdę niechęć okazywana w obrazowy sposób komuś innemu?? Może gdzieś to wszystko tkwi tak głęboko, że świadomie trudno wyłuskać prawdziwy powód? Nie możemy ?nakazać? Agnieszce zajmować się córką, nie możemy jej ?przymusić?, by więcej czasu spędzała z Yasemin. Ale prawie zawsze i prawie na pewno, pomaga rozmowa, znalezienie pokrewnej duszy, osób, które przechodziły przez podobne przeżycia. Ciężko jest, zwłaszcza będąc gdzieś daleko, w odosobnieniu, szukać osób o podobnych doświadczeniach. Wiadomo jednak, że użytkownicy naszego portalu różne zakręty w życiu pokonywali, z niejedną trudnością się borykali i na pewno zaoferują swoją pomoc, ciepłe słowo, uśmiech. Najważniejsze jest bowiem przekazanie pozytywnej energii, uświadomienie drugiemu człowiekowi, że nie jest sam ze swoimi myślami. I z całą pewnością Agnieszka znajdzie tu niejedną przyjazną duszę, która wyciągnie pomocną dłoń!

I na koniec, jako pełne podsumowanie dzisiejszych wywodów, ponownie oddajmy głos naszej Redaktor Naczelnej:
?Zastanawiam się ile z nas, mam chorych dzieci przechodzi przez to samo? Ile z nas tkwi w podobnym marazmie i otępieniu? Ile miałoby odwagę, pomimo wstydu, o tym opowiedzieć czy napisać? Ile z nas, pod przykrywką uśmiechu, boryka się z podobnymi uczuciami, myślami i pytaniami?

Czy wszystkie jesteśmy takie kochane, czułe, opiekuńcze, wzory do naśladowania dla innych? Matki fighterki, matki bez skazy, prawie że boskie. A może mamy jednak prawo do normalności, do zmęczenia, znużenia, frustracji? Złych emocji, kiedy to najchętniej oddałybyśmy nasze chore dzieci pod dobrą, fachową opiekę, a same pobiegły do Spa, na zasłużony masaż? Niektóre mamuśki zdrowych dzieci przechodzą przez coś, co nazywa się ?baby blues?. Użalają się nad sobą. Jakie to one biedne, bo cycek im obwisł i kilka rozstępów pojawiło się na nieskazitelnym dotąd brzuchu. My na ?baby bluesa? czasu nie mamy. Pojawia się on zazwyczaj tuż po urodzeniu. Wtedy walczymy o życie dziecka, jego być albo nie być. Nie w głowie nam lewitowanie. Może czas już wyjść ze swoich skorup, otrząsnąć się i nie zamęczać wyrzutami sumienia? Pozwolić sobie pomóc. Nie starać się na siłę udowadniać, jakie to wspaniałe i kochające jesteśmy. Mówić otwarcie o swoich emocjach i złości, którą w sobie mamy. Rozbić ten marmur, zejść z piedestału, odrzucić sztuczną ?boskość?, stać się po prostu ludzkimi...?

Redakcja